Rok V. Lipiec 1902 r. Nr. 7.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN LATUSEK

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).

„Moc Chrystusowa" — pokora.

Pokora po wszystkie czasy była, jest i będzie jedyną drogą do wielkości prawdziwej, jedyną bezpieczną podstawą wszelkiej cnoty chrześciańskiej, niezawodną miarą wartości człowieka, pierwszym najwyższych łask i darów Boskich zadatkiem, głównym i nieodzownym warunkiem skutecznego udziału w wielkiej sprawie odkupienia rodzaju ludzkiego, a zatem pierwszą potęgą w dziedzinie duchownej, a oraz i w sprawach doczesnych. Ona jest „mocą Chrystusową" wedle zdania św. Alfonsa doktora Kościoła[1]), która odmieniła i odmienia oblicze ziemi. Ona po wszystkie wieki daje wzrost św. Kościołowi, jak się wyraża św. Beda[2]); ona bowiem poskramia ducha naszego, aby zbytecznie nie polegał na własnych siłach i nie wynosił się zbytnie nad siebie, ale przeświadczony o własnej słabości i skłonności do grzechu, wszystko dobre przypisywał Panu Bogu, a zaś siebie samego aby mało sobie ważył. Dopiero tak usposobionemu daje Pan Bóg łaski i czyni przez niego wielkie rzeczy, a „moc Chrystusowa" okazuje się na nim w całym blasku, albowiem wówczas już nie człowiek działa, ale Chrystus Pan w człowieku i przez człowieka. Atoli zdobyć się na takie usposobienie człowiekowi przychodzi bardzo trudno. Przeto zstępuje na ziemię sam Syn Boży, równy we wszystkiem Ojcu niebieskiemu, uniża się nieskończenie przez swoje Wcielenie dla naprawienia pychy naszej, wyniszcza się w męce krzyżowej a jeszcze więcej w śmierci na haniebnym krzyżu, a wreszcie w grobie położony, dobrowolnie poddając się karzącej ręce strasznej sprawiedliwości Ojca swego. Ogółem całe życie Jego śmiertelne jest jednem pasmem nieskończonych upokorzeń, a nawet życie Jego sakramentalne pod postacią chleba i wina jest nieustającem a nieskończonem upokorzeniem. Pokora jest cnotą i mocą Chrystusową wyróżniającą Go szczególniej od innych wielkości ziemskich i niebiańskich. I On też z całym naciskiem zwraca ludziom uwagę, aby osobliwie pod względem pokory Go naśladowali, mówiąc: „Jeśli ja Pan i nauczyciel umyłem nogi wasze, i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać; albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili."[1]) „Uczcie się odemnie, żem cichy i **pokornego** serca."[2]) „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie (t. j. od grzechu pychy) i nie staniecie się **jako dziatki**, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży jak to dziecią̨tko, ten jest większy w królestwie niebieskiem."[3])

Matka Chrystusowa, która się najbardziej zbliżyła do Boskiego Syna swego, słynie z najwyższej pokory, przypisując pełność łaski i Macierzyństwo Boskie jedynie Panu Bogu, a siebie uznając tylko za nizką służebnicę Bożą. Stąd ukrywa się o ile może i żyje ubogo jako żona ubogiego rzemieślnika. Dlatego moc

[1]) w dziele „Kapłan na modlitwie" II. 6.
[2]) Deus humilitate Ecclesiam vult crescere.

[1]) Jan XIII. 14.
[2]) Mat. XI. 29.
[3]) Mat. XVIII. 3.

Chrystusowa wywyższyła ją na niebie wynosząc na stolicę najwyższą po Bogu, a na ziemi wsławiając Ją przez cudowne orędownictwo i dziwy dziejące się za Jej przyczyną po wszystkie czasy na całej kuli ziemskiej.

W ślady Chrystusowe i Maryi idzie Jej święty Oblubieniec Józef, który mimo pochodzenia od 23 królów ziemskich i najwyższego dostojeństwa duchownego, iż był opiekunem Zbawiciela a małżonkiem Najświętszej Dziewicy, prowadzi życie ubogie i pogardzone w ukryciu jako rzemieślnik z pracy rąk własnych.

Za Jezusem, Maryą i Józefem, podążają święci apostołowie słynni z niezrównanej pokory. Jeden z nich tak ją opisuje: „Bluźnią nas, a modlimy się; staliśmy się jako plugastwa tego świata; staliśmy się dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom. My głupi dla Chrystusa, myśmy słabi, aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy, i bywamy policzkowani i tułamy się“ (1 Kor. IV.). Tenże sam poznawszy wielką siłę ukrytą w pokorze, przemyśliwa, jakby najgłębiej się poniżyć wobec Pana Boga i wobec ludzi i przechwala się ze swoich słabości i krewkości, „aby w nim mieszkała **moc Chrystusowa**“ (2 Kor. XII.); poniża siebie, przyznając się, iż od żydów wziął pięćkroć po 39 plag, iż trzykroć był bity rózgami, iż cierpi wielkie pokusy przeciw świętej czystości, iż prześladował Kościół Chrystusów i t. p. I właśnie za tę pokorę wywyższył go P. Bóg dając mu wielkie łaski i oświecenia, za tę pokorę był zachwycony aż do trzeciego nieba, jest zaszczycony piętnami ran Chrystusowych i seraficzną miłością ku Zbawicielowi; stał się apostołem narodów i nauczycielem Kościoła aż do końca świata w listach natchnionych przez Ducha świętego. Za tę pokorę odbiera na ziemi cześć w każdej Mszy świętej, w pacierzach kapłańskich i na wielu ołtarzach, a w niebie zasiadł na stolicy sędziowskiej.

Książe zaś apostołów, Piotr św., cieszy się społem z towarzyszem swoim Janem, iż dla Chrystusa cierpiał zelżywość; codziennie poniżał się wobec Zbawiciela, opłakując gorzko grzech zaprzania się swego a przy schyłku życia z pokory prosi, aby go głową na dół ukrzyżowano, gdyż nie godzien wisieć na krzyżu w tej postawie, w jakiej jego Boski Zbawiciel wisiał. Za to P. Bóg go wywyższył, iż cuda czynił, iż tysiące ludzi do wiary świętej przyprowadził na różnych miejscach a szczególniej wielu w środowisku zepsucia i pogaństwa — w Rzymie; iż dostąpił zaszczytu śmierci męczeńskiej na krzyżu, jako męczennik pierwszego rzędu, iż podziśdzień naucza świat listami swymi, które wchodzą w skład pisma świętego, iż odbiera cześć wielką w Kościele Bożym a w niebie wielką chwałę.

Również Święci i Święte wszystkich narodów i wszystkich czasów jedynie na pokorze wznieśli wspaniałą budowę Kościoła powszechnego. Który z nich był więcej pokornym, ten więcej zdziałał dla chwały Bożej i dla pożytku bliźnich. Wszystkie urządzenia dobroczynne i zakony powstały pokorą świątobliwych założycieli i ich następców, stoją i przynoszą owoce na żywot wieczny. Nawet **szczęśliwość narodów doczesna zawisła od pokory** ludzi wchodzących w skład tychże a osobliwie od tych, którzy zajmują w nich przewodnie stanowiska. Albowiem z brakiem pokory wygasa miłość bliźniego. Kto gardzi bliźnim dlatego, że bliźni niżej od niego stoi, ten może biedakowi rzucić grosz jałmużny, aby się go pozbyć, ale daremnie szukalibyśmy w takim człowieku żywego współczucia dla niedoli bliźnich. Pogardzani i odpychani przez tych, którzy wyżej od nich stoją, odpłacają im urazą i nienawiścią; w ten sposób rozrywają się węzły, które podług planu Bożego skupiać winny ludzi w jedną wielką rodzinę Bożą. To jedno. Powtóre cnota pokory chrześciańskiej wymaga od nas, abyśmy nietylko nie zazdrościli bliźniemu jego zalet przyrodzonych lub nabytych, ale żebyśmy się z takowych radowali; gdyż Opatrzność wyznacza każdemu człowiekowi pewne stanowisko na świecie, pewne powołanie, w którem człowiek ma spełniać włożone nań obowiązki, a spełniając je nietylko zbawić siebie, ale przyczynić się oraz do uszczęśliwienia doczesnego i wiecznego drugich. Pokora tedy prowadzi ludzi do spółpracowania z myślą i wolą Bożą i do wznoszenia budowy gmachu społecznego; brak zaś pokory czyli pycha z nieprawą córką zazdrością sprzeciwia się woli Bożej, potępia to, co Pan Bóg chce i co zrządził a oraz psuje i rujnuje budowę społeczną, umniejszając zasługi bliźnich, uszczuplając ich zalety i prawa i strącając ich z wyżyn. Brak pokory tedy wnosi zatarg, rozdwojenie, wojnę, anarchię a w końcu upadek narodów i ludzkości. Uczeni dzisiejszych czasów opierając się jedynie na wiedzy a gardząc wiarą Chrystusową, przyczynili się głównie do spotęgowania pychy a do zaniku pokory chrześciańskiej; zwłaszcza, że szkoły rządowe idą prosto za nimi. Pycha zaś jest antyspołeczną: waśni ludzi pomiędzy sobą i zamyka ich w samolubnem odosobnieniu. Pycha kapitału jątrzy robotników i rozdyma w nich pychę krwawego odwetu i noży hajdamackich. Pycha zaś narodościowa zburzyła przyrodzone prawo międzynarodowe i rzucając się na język i na religię drugich, uzbroiła ludy od stóp do głowy przeciw wszelkiemu porządkowi Boskiemu i ludzkiemu.

Dobra jest wiedza, ale gdy uwzględnia religię prawdziwą opartą na pokorze.

Przejdźmy jaśniejsze chwile w dziejach naszego

narodu. Zwycięztwo pod Grunwaldem jest owocem pokory chrześciańskiej Władysława Jagiełły i większości jego towarzyszy broni. Wiemy bowiem, jak się korzył przed Panem Bogiem i przed wszechwładną Matką Bożą. Z Jej pieśnią na ustach wszczęło bitwę rycerstwo polskie. Wybawienie z nieszczęsnego „potopu“ za Jana Kazimierza zawdzięczać mamy także pokorze stanów polskich, wyznających publicznie przed ołtarzem Najświętszej Panny winy swoje i obiecujących poprawę. A 6 tysięcy wojska Czarneckiego przystąpiło wówczas do śś. Sakramentów. Również zwycięztwo Sobieskiego pod Wiedniem sprawiła wielka pokora króla i większości narodu, który na całym obszarze Polski korzył się z różańcem w ręku w świątyniach Pańskich. Sam wódz wyznał: „przyszedłem, obaczyłem, a Bóg zwyciężył“.

A znowu upadek polityczny naszego narodu zawdzięczać mamy głównie brakowi pokory, a osobliwie pysze półmilionowej warstwy, która przewodziła Polakom. Pycha ją zaślepiła do tego stopnia, że każdy z niej uznawał się uprawnionym do korony królewskiej a na znak uprawnienia do niej obraz jej umieszczał nad swoim herbem. Jakaż to niedorzeczność! Uczy nas bowiem historya, że jeśli w narodzie jakim kilku tylko a nawet dwu nosiło się z podobną myślą, to już nie było tam spokoju ani miłości, a cóż dopiero mówić, gdy pół miliona królewiąt znalazło się w narodzie? — Tym rodakom moim, którzy dostali w spuściźnie znaki i pieczęcie znaczone koroną królewską, radzę tedy, aby na miejsce korony umieścili „krzyż“, godło najwyższej pokory i mocy Chrystusowej W „tym znaku“, równie jak Konstantyn wielki zwyciężymy najpierw pychę własną, a potem wszelkich wrogów naszych. — Pokorą zjednamy sobie miłosierdzie Pańskie; pokora nauczy nas korzystać z miłosierdzia Pańskiego; z pokorą przychodzą wszystkie cnoty i pokora stanie za wszystkie dobra. Pychę zaś nieprzyjaciół naszych odgrażających się nam, że nas „wytępią“, radzę zwalczać nie oburzaniem się, nie demonstracyami jakiemikolwiek ani czczemi przechwałkami, ale **czynami cnoty Chrystusowej**: cierpliwością, powściągliwością języka, pióra, powściągliwością w ubiorach, w zabawach, a osobliwie wstrzemięźliwością w napojach i pracą natężoną dla dobra bliźnich, a szczególniej dla ludu ubogiego po wsiach i dla robotników. Tak Zbawiciel czynił. Miłością opartą na pokorze czyli na mocy Chrystusowej silni, nietylko zmartwychwstaniemy sami jako jednostki i jako naród, ale jeszcze wyruszymy świat z posad jego i sprowadzimy go na nowe tory — głosząc słowy i czynem hasło Chrystusowe: „Bóg nas powołał aby służyć bliźnim a osobliwie ubogim, a nie aby nam służono“.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Żywot bł. Andrzeja Boboli.

Błogosławiony Andrzej Bobola urodził się w województwie sandomierskiem r. 1592 w czasie, w którym na dobre już zaczęło się szerzyć na Rusi prześladowanie Kościoła katolickiego ze strony schyzmatyków. Z powodu gwałtów i zaburzeń jakie wówczas panowały, bardzo mało szczegółów z lat młodocianych błogosławionego Andrzeja do naszych czasów przechowało się. Sądząc jednak z pobożności całego rodu Bobolów i czynów osobistych bł. Andrzeja, słusznie sądzić należy, iż otrzymał nadzwyczaj staranne i na wskróś katolickie wychowanie. Dochowało się podanie później zapisane, iż niewinność na chrzcie św. otrzymaną dochował aż do śmierci. Wiemy także z dawnego spisu uczniów szkół sandomierskich, iż spółtowarzyszom swoim dawany był za przykład dla anielskiej pobożności i w wielkiej naukach pilności.

Wstępując w ślady pobożnych krewnych swoich, w 19 roku życia, dnia 31. lipca w dzień św. Ignacego, wstąpił do zakonu OO. Jezuitów w Wilnie. Po odbyciu ćwiczeń duchownych przyoblekł w dzień św. Wawrzyńca męcz. suknię zakonną, którą miał także kiedyś w krwi męczeńskiej zbroczyć. W nowicyacie z dniem każdym postępował coraz do wyższej doskonałości, ćwicząc się przedewszystkiem w trzecim stopniu pokory tak, jak go św. Ignacy określił. Myśląc ciągle o tem, jakby mógł najlepiej Panu Bogu służyć i zostać świętym, przebył szczęśliwie dwa lata nowicyatu i złożył swe śluby w ręce Rektora Ojca Bardilio.

Po odbyciu kursu filozoficznego w 24 roku życia przeznaczonym został do uczenia gramatyki niższej w Braunsbergu, a później w Połtawie. Potem wrócił napowrót do Wilna i tutaj pod przewodnictwem OO. Jakóba Marquart'a i Jakóba Giżewskiego przykładał się jak najusilniej do Teologii, po ukończeniu której odbył według przepisu trzeci rok nowicyatu w kollegium nieświeskiem i nareszcie 11. grudnia 1622 roku został wyświęcony na kapłana. Dwa lata później ustanowiony został kaznodzieją przy kościele św. Kazimierza w Wilnie, na którem to stanowisku dał się poznać jako mąż iście apostolski. Żarliwy o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, nie zważał na żadne trudy i cierpienia, chętnie dążąc tam, gdzie go obowiązek wzywał. W r. 1631 przypuszczony został do złożenia czterech ślubów uroczystych, a następnie ustanowiony przez prowincyała O. Mikołaja Łęczyckiego rektorem rezydencyi bobrujskiej, na którem to stanowisku przebył lat pięć. Pomimo licznej pracy, która zwykle z takim urzędem jest połączona, zawsze jeszcze znalazł czasu dosyć na usługi duchowne. Częstokroć

wychodził pieszo do okolicznych miejscowości, gromadził około siebie maluczkich i nieoświeconych, ucząc ich zasad wiary św.

W lipcu 1655 uczestniczył w zebraniu prowincyonalnem, które się odbyło w domu profesów w Warszawie. Po skończonem zebraniu rozbiegli się ci mężowie do dzielnic sobie wyznaczonych, ażeby stawić opór różnowierstwu i schizmie rozlewającej się prawie po całej Polsce. Naszemu Błogosławionemu dostało się Polesie i Pińsk. Uwolniony od wszelkiego przełożeństwa, oddał się całkiem pracy Apostolskiej. Obdarzony potrzebnemi do tego zdolnościami, przebiegał powierzoną sobie dzielnicę, głosząc z niezmiernym zapałem słowo Boże, które za świadectwem O. Łukaszewicza, było w ustach jego gromem w proch serca grzeszników rozmiatającym, przez co liczne zastępy dusz Kościołowi katolickiemu pozyskał. Nic więc dziwnego, że Ruś bł. Andrzeja jak i poprzednika jego bł. Józafata Kuncewicza duszochwatem zwała.

Wielkie miał nabożeństwo do Najśw. Panny Maryi jako Królowej Apostołów, a za szczególniejszy wzór do naśladowania wybrał sobie św. Franciszka Xawerego. Missye zaczynał zawsze od postów o chlebie i wodzie, a odbywał je zwykle pieszo. Całe jego życie misyjne było ciągłem umartwieniem. Pracując bowiem w kraju biednym, wyniszczonym wojnami, był zmuszonym posilać się niekiedy tylko kawałkiem suchego chleba, a spoczywał często na gołej ziemi. Takiem więc życiem, wyrzeczeniem się samego siebie i zgadzaniem się z wolą Bożą, gotował się do męczeństwa, którego się spodziewał i za którem często wzdychał, jak to wielu z współczesnych mu poświadcza. Tymczasem rozterki religijne dochodziły do najwyższego stopnia a zespoliwszy się z buntami kozackimi pod wodzą Chmielnickiego, zadawały śmiertelne ciosy Kościołowi katolickiemu i całej Polsce groziły zagładą. Buntownicy pałali jaknajwiększą nienawiścią ku wszystkiemu co polskie i katolickie, bezcześcili kościoły, cerkwie unickie, a złość swą wywierali przedewszystkiem na kapłanach i zakonnikach, których całymi gromadami męczyli w jak najokropniejszy sposób. Tensam los miał spotkać także i naszego błogosławionego, który przez swe żarliwe misye stał się szczególniejszym przedmiotem prześladowań ze strony swych przeciwników; nareszcie doszło do tego, że się nie mógł publicznie pokazać, gdyż nawet dzieci rzucały nań kamieniami, błotem i t. p. W końcu buntownicy postanowili bądź cobądź dostać go w swe ręce. Na sposobność nie potrzebowali długo czekać, gdyż bł. Andrzej pomimo, iż wiedział dobrze jakie niebezpieczeństwo mu grozi, nie ociągał się lecz biegł chętnie tam, gdzie go obowiązki wzywały i gdzie sądził, że przysporzy Bogu chwały a ludzi na dobrą sprowadzi drogę.

Razu pewnego, ks. Andrzej po skończonej ofierze Mszy św. odprawiał modlitwy dziękczynne, kiedy dano znać, że się zbliżają kozacy, aby go pochwycić. Bł. Andrzej ratując się ucieczką, jechał spiesznie gdy woźnica spostrzegłszy zbliżających się kozaków, uciekł zostawiwszy wóz, konie i ks. Andrzeja na środku drogi. Gdy to kozacy ujrzeli, zwrócili pogoń wprost na niego. Poznawszy kim był, rozjuszeni dopadają i otaczają go dokoła, a jeden z nich ciął go dwa razy szablą w rękę. Następnie porwali go ze ziemi, zdarli zeń szaty i na pół nagiego zawlekli do poblizkiego płotu; tam przywiązawszy go do kołka okrutnie go usmagali. Zmęczeni biczowaniem zarzucili mu powróz na szyję i dwóch kozaków, siadłszy na koń wzięli go między siebie wlokąc i szarpiąc aby równo z końmi postępował. Lecz gdy tylu ranami osłabiony nie mógł dotrzymać kroku i ociągał się, jeden z kozaków, jadąc tuż za nim, toporkiem siekł jego plecy, zmuszając do tem prędszego biegu. Odbywszy pół mili tak krwawej drogi, przywiedli męczennika przed swego atamana. Ten gdy ujrzał przed sobą krwią zbroczonego bł. Andrzeja, który wyznawszy stan i wiarę katolicką, dodał, iż gotów jest za nią krew przelać do ostatniej kropelki, zagroził mu najstraszniejszemi katuszami, jeżeli od wiary nie odstąpi; on zaś napominał i prosił okrutnego atamana, ażeby ze zwolennikami swoimi nawrócił się do Kościoła katolickiego. Na te słowa rozgniewany ataman ciął bł. Andrzeja szablą w rękę, a następnie w nogę. Pastwiąc się okrutnie, wydłubali mu prawe oko i zdarli skórę z głowy, z rąk i grzbietu. Całą tę ranę posypali drobno pokrajaną sieczką, wbijali ostre drzazgi za paznokcie, zadawali mu policzki tak silne, że zęby mu powybijali. Jednakże z ust św. męczennika nie wyszło żadne słowo skargi, ni niecierpliwości; wzywał tylko imion Jezusa i Maryi i modlił się za swoich prześladowców, polecając duszę swą Bogu. Oprawcy nie mogąc znieść takiej cierpliwości, odcięli mu wargi i nos; a kiedy i wtenczas jeszcze nie przestał wzywać śś. Imion, zrobili w karku wielki otwór i przez takowy wyrwali mu język wraz z korzeniem. Całego krwią zbroczonego, ranami okrytego i już jakoby konającego porzucili na środek drogi na śmiecie i błoto, ażeby tam życia dokonał. A gdy jeszcze po kilku godzinach ataman zastał go przy życiu, pałaszem ostatni cios śmiertelny mu zadał. Stało się to dnia 16. maja 1647 roku. Przez 60 lat ciało męczennika leżało w zapomnieniu tak, iż prawie nikt na pewno nie wiedział gdzie jest pochowane. Ale sam nasz męczennik w nocy z dnia 19. kwietnia 1702 ukazał się ks. Marcinowi Godebskiemu, rektorowi kolegium w Pińsku, gdy tenże nad tem rozmyślał, któremu świętemu dom swój oddać w opiekę i rzekł do niego: Jam jest Andrzej Bobola, którego Kozacy zabili, na

cóż szukasz innego? ja będę opiekunem kolegium tego. Szukaj mnie między braćmi. Rektor poznawszy, iż widzenie to było prawdziwe, kazał natychmiast szukać ciała Boboli w trupiarni, ale napróżno. Trzeciej nocy po tem zdarzeniu, ukazał się znowu Prokopowi Łukaszewiczowi zakrystyanowi i rzekł mu: Ciało moje spoczywa w rogu pod ziemią; a kiedy w miejscu tem zaczęli szukać, znaleźlii ciało w trumnie z napisem: O. Andrzej Bobola przez Kozaków zamordowany. Ciało jego, mimo że tak dawno wśród innych gnijących trupow leżało, zachowane zostało od zepsucia, zatrzymując barwę i sprężystość ciał żyjących, co według zdania lekarzy mogło się stać tylko sposobem nadprzyrodzonym. Pan Bóg wsławił męczennika swego wielu cudami tak, że mieszkańcy pobliskich okolic we wszystkich potrzebach doń się udawali i spełnienie swych modlitw od niego otrzymywali.

I tak w roku 1723 wieczorem w dniu Wszystkich Świętych na miejscu gdzie bł. Andrzej poniósł męczeństwo, cudowne światło z nieba spłynęło i w formie krzyża na ziemi wsparte, od wiernych było widziane. Obok krzyża okazała się osoba z rękoma do krzyża wyciągniętemi w postawie modlącej się. Miejsce na którem krzyż ten stał było bagniste, a jednak mimo to wszyscy, którzy na uczczenie zjawiska tego poklękali, ani zabłoconymi ani zmoczonymi nie zostali.

Wszyscy w zjawisku tem poznali bł. Andrzeja, który na temże miejscu za wiarę umęczony został. W podobny sposób ukazywał się jeszcze kilka razy na innem miejscu. — Rotmistrz Piotr Skrzynno-Dunin miał córkę jedynaczkę około 9 lat mającą, która dnia jednego położywszy się do łóżka zupełnie zdrową, nagle umarła. Próbowano rozmaitych środków aby ją przywrócić do życia, lecz wszystko nadaremno. Zaczęto czynić przygotowania do pogrzebu. Matka, która miała gorące nabożeństwo do św. męczennika, udała się doń z ufnością, prosząc o życie dla swego dziecka. A kiedy ksiądz nad ciałem martwem czytał słowa Ewangelii św. Łukasza „Nie umarła dzieweczka ale śpi“ dziewczyna zdrowa i żywa z katafalku zeskoczyła, co wielki postrach i zdumienie na obecnych sprawiło.

Księżna Wiśniowiecka, wskutek snu czy widzenia, sprawiła trumnę dębową, obitą aksamitem, ofiarowała własnej roboty ornat i pierścień złoty, w które przybrano zwłoki męczennika i umieszczono w grobowcu w kościele. Modliła się przy nich długo o uwolnienie męża z moskiewskiej niewoli. I rzecz dziwna, w kilka dni potem, otrzymuje od niego „list z drogi“ w tych słowach: za przyczyną jakiegoś Jezuity dziwnym sposobem wyszedłem z niewoli. Był to właśnie dzień przeniesienia szczątek bł. Boboli do nowego grobu 13. grudnia 1711. Książe wybudował kaplicę przy kościele pińskim ku czci męczennika, w której szczątki jego cześć odbierały. Obecnie spoczywają one w kościele parafialnym podominikańskim w Połocku. Prócz tych działo się jeszcze wiele innych cudów, które były powodem, iż ks. Andrzej Bobola został kanonizowany dnia 30. października 1853 roku.

Nowe prawa przeciw pijaństwu.

Do sejmu pruskiego*) nadszedł w maju tego roku **wniosek** poparty przez wszystkie stronnictwa, a dotyczący niebezpieczeństwa, **grożącego wszystkim stanom** ze strony alkoholu. Wniosek ten wymaga, aby wydano prawo pozwalające na sprzedaż wódki w gościńcach, szynkowniach i handelkach tylko w gatunku czystym, wolnym od wszelkich szkodliwych przymieszek i tylko pomiędzy 7-mą rano, a 9-tą wieczorem, a zakazujące sprzedawać wódkę wszystkim osobom, znajdującym się w nietrzeźwym stanie, osobom nie mającym skończonych lat 16, i wszystkim pijakom przez policyę, jako takich ogłoszonym.

Wniosek wymaga dalej, aby rząd wydawał ogłoszenia wszelkiego rodzaju i starał się o wykłady, objaśniające ludność o szkodliwych skutkach, jakie alkohol wywiera na zdrowie duszy i ciała, na potomstwo, na zarobkowanie, na szerzenie się przeróżnych zbrodni i t. d. Pijaków należy umieszczać w zakładach, aby uwolnić ich rodziny od ich towarzystwa gorszącego, złego wpływu i ciężaru, a z drugiej strony ich samych wyleczyć z zatruwającego nałogu i choroby.

W poczekalniach wszystkich budynków publicznych mają być wywieszone obrazy przedstawiające szkodliwe skutki nadmiernego używania gorących trunków. Młodzież zaś ma otrzymać w szkole dokładne pouczenie o smutnych następstwach używania alkoholicznych trunków (i palenia papierosów).

Obecnie pracuje nad wygotowaniem tego prawa osobna komisya.

O wiele wcześniej, bo już od r. 1898 podobnie postanowiono w Rosyi; karczmy i szynkownie rząd zabrał zupełnie z rąk żydowskich pod swoją opiekę, oraz liczbę takowych ograniczył, a sprzedaż poruczył upoważnionym osobom. Żydzi nie mogą pod żadnym warunkiem otrzymać pozwolenia na taką sprzedaż. Wódkę sprzedaje się tylko we flaszkach przez rząd pieczętowanych. Nie można dostać w małej ilości, (jeden lub dwa kieliszki), lecz koniecznie potrzeba kupić całą flaszkę, a wypić ją można na rynku lub w domu, a nigdy na miejscu sprzedaży. Ceny zaś wszelkich napojów rozpalających, a nadewszystko wódki

*) Straż św. Józefa Nr. 6. r. 1902.

(okowity) bardzo znacznie powiększone, ponieważ jest w sprzedaży tylko oczyszczona (destylowana) i pod rządową banderolą.

Dałby Bóg, aby i w naszym kraju corychlej nad ustanowieniem podobnego prawa, a może jeszcze praktyczniejszego, przedstawiciele nasi pomyśleli skutecznie. Bo ileż to nędzy pomiędzy nieoświeconym naszym ludem, który nieraz głodem przymiera i marnie ginie. Proszę popatrzeć po wielkich miastach na tę tak zwaną plagę społeczeństwa i dociec, skąd bierze początek dzisiejsza nędza zarobników i robotników, którzy całymi milionami w jakikolwiek sposób szukają chleba po świecie. A przytem proszę tylko zliczyć ile to milionów i w naszym kraju ciężko i **bardzo ciężko zapracowanego grosza idzie na marne**! Choćby tylko część oszczędzono z tej sumy, a ileby łez biednym można otrzeć, ile **sierót po zakładach wychować**, ile **szpitalów i gmachów dobroczynnych** dla upośledzonych wystawić; bo aż wstyd wspomnąć, że tych dzieł dobroczynności tak mało w społeczeństwie naszem mamy i łaski zagranicy potrzebujemy.

Stąd też wielce dziwić się trzeba, że i u nas ludzie możni, wykształceni, nie widzą lub widzieć nie chcą tej ogromnej plagi niszczącej, jaką właśnie jest dziś w szerokich sferach zakorzenione pijaństwo. Miejmy jednak nadzieję, że te nowe prawa poza granicami mądrze obmyślane i poustanawiane, przyczynią się do podniesienia wstrzemięźliwości także i u nas, bo ta cnota dziś w szczególniejszy sposób jest nam potrzebną.

Co pić latem?

Po każdym wykładzie i nauce o powściągliwości co do napojów, po przeczytaniu artykułu w gazecie o zgubnych skutkach, pijaństwa — oraz latem podczas upałów — zawsze się powtarza pytanie: „No to cóż pić mamy? Przecież coś pić trzeba?!

Zgadzamy się na to, mówią tacy, aby nie pić wódki ani piwa, gdyż alkohol czyni człowieka ociężałym, a siły nie przyczyni, raczej odbierze, choć w pierwszej chwili zdaje się, że kieliszek wódki lub szklanka piwa podnieca siły do pracy.

Wiadomo też, że szklanka najlepszego prawdziwego bawarskiego piwa tylko tyle jest pożywna, co łyżka twarogu, a kosztuje 25 razy więcej. Ale cóż pić mamy?

Na to podajemy rozmaite wypróbowane rady.

Na pierwszym miejscu stawiamy wodę — czystą, źródlaną wodę. Komu sama woda pragnienia nie ugasi, niech doda do niej trochę cukru i kroplę znanej miętowej essencyi, trochę soku cytrynowego lub też kwasu z cytryny, jakiego nabyć można w każdej aptece i drogueryi. Skutecznym a zdrowym napojem jest także woda z miodem. Dalej przypominamy kwaśne mleko i maślankę.

Jako znakomity środek zwłaszcza wśród pracy na polu, lekką kawę lub herbatę — bez mleka.

Kto może sobie więcej zadać trudu z przygotowaniem napoju na upały, ten niech zgotuje sobie podług następnego przepisu napój, jakiego Moskale i Rusini podczas skwarów używają a mianowicie:

Kwas chlebowy.

Przygotować trzygarncowy garnek lub beczułkę, na 10 kwart wody czystej, przegotowanej, wziąć 1 funt chleba żytniego, który był rozczyniony na kwasie. Chleb pokrajany w plastry wysuszyć tak, aby się przyrumienił; potem wrzucić go w naczynie z gorącą wodą, i naczynie to, pokryte płótnem, postawić w ciepłem miejscu. Po trzech dniach wsypuje się w płyn pół funta cukru, lub wkłada się tyleż miodu przaśnego, dodaje się ćwierć funta rodzenków, i za 2 kopiejki drożdży prasowanych. Naczynie obwiązane płótnem zostawia się w ciepłem miejscu na dobę. Nazajutrz cedzi się kwas, nalewa się w czyste butelki i korkuje. Butelki ustawia się w piwnicy w piasku, w chłodzie; po trzech dniach będzie kwas gotowy do picia, będzie się pienił jak piwo. Robotnik znużony pracą na upale, przyjemnie się nim orzeźwi i rozweseli. *A. Śniegocki.*

Zwalczanie alkoholizmu w Szwajcaryi.

Wedle ustawy tamtejszej cały czysty dochód z monopolu alkoholicznego przypada Kantonom. Ustawa przepisuje, aby tylko dziesięć odsetek (10%) od wspomnionego dochodu było obracanych na zwalczanie alkoholizmu. Sprawozdanie przedłożone Radzie Związkowej wykazuje, iż ta dziesięcina alkoholiczna wynosiła w roku 1900 razem 5,954.364 franków, a zaś 762.552 franków użyły Kantony na poskromienie pijaństwa.

Kanton Zurychski zyskał w roku 1900 dziesięciny alkoholicznej w kwocie 76.269 franków i użył jej na umoralnienie młodzieży, na rzecz dzieci epileptycznych i osłabionych umysłowo, na zaopatrzenie ubogich dzieci szkolnych w zdrowe pożywienie, na wsparcie kolonij wakacyjnych, na pouczenie ludu o zgubnych skutkach alkoholizmu, na założenie i utrzymanie szpitali dla pijaków, na subwencye dla stowarzyszeń trzeźwości, na przymusowe zakłady dla pijaków, na danie pomocy ubogim podróżnym i t. p.

Inne Kantony postąpiły podobnie.

ALKOHOLIZM.

Minister oświaty p. Hartel, wystosował do wszystkich szkół okólnik z poleceniem, aby nauczyciele przy każdej sposobności wykazywali zgubne skutki alkoholizmu.

Pokora rzeczywiście ludzi podwyższa.

Za panowania w Niemczech Karola Grubego żył w klasztorze w Sanct Gallen pobożny zakonnik imieniem Notker. Cesarz, który przyjeżdżał często do Sanct Gallen, polubił bardzo wspomnionego zakonnika dla jego niezwykłych cnót, i nieraz zasięgał rady jego w sprawach duchownych. Razu jednego przybył cesarz do rzeczonego klasztoru w towarzystwie wielu zacnych panów, pomiędzy którymi znajdował się także jeden taki, który był bardzo zarozumiały i chciwy czci i sławy. Gdy tenże widział, jak cesarz łaskawie rozmawiał z Notkerem i w różnych rzeczach o zdanie jego pytał, oburzył się na to w głębi serca swego, myśląc sobie, że przecież i on potrafiłby panu swojemu radą służyć przynajmniej równie dobrze, jak ten mnich, który nadto nie miał dobrej wymowy. Po niejakim czasie przechodził ów zazdrośnik z kilkoma dworzanami cesarskimi przez kościół i ujrzał, jak Notker klęczący modlił się. Wtedy złośliwie rzecze do swoich towarzyszy: „Patrzcie, oto najmędrszy człowiek z rady cesarskiej; uważcie sobie, ja się zbliżę do niego i postawię mu pytanie, które go zawstydzi, wykrywająo mądrość jego rzeczywistą. Zbliżył stę tedy do mnicha i pyta chytrze: Mężu uczony, powiedz nam, co teraz robi Pan Bóg w niebie? — Na to powstał Notker, uprzejmie pozdrowił pytającego i odpowiedział skromnie: „Wiem, że co On w każdym czasie czyni, to czyni i teraz i tak też uczyni i z tobą: On podwyższa pokornych a poniża pyszne“. — Na to wszyscy dworzanie wybuchli głośnym śmiechem, a ów pan uczony z gniewui wstydu stawał się raz czerwonym a raz bladym, i słowa nie powiedziawszy wyszedł zaraz drzwiami z kościoła. Mąż zaś świątobliwy ukląkł i modlił się dalej. — A gdy zaś w trzy dni potem cesarz odjeżdżał z klasztoru, jechał z nim także konno ów pan pyszny wielce przygnębiony z powodu doznanego zawstydzenia. Po pewnym czasie koń jego dał dęba i zrzucił go na ziemię, raniąc na twarzy i łamiąc mu nogę. Wtedy przyskoczyli doń cnotliwi zakonnicy, podnieśli go ze ziemi i zanieśli do swojego klasztoru, opatrzyli jego rany i używali wszelkich środków sobie znanych, aby nieszczęśliwemu przynieść jakąkolwiek ulgę. Lecz wszelkie starania nic nie pomagały choremu; owszem nieszczęśliwy z każdą chwilą doznawał coraz większego pogorszenia. Tymczasem rozgłosiło się w klasztorze, jako ów dumny pan kusił pobożnego Notkera, a tenże zaś przepowiedział mu ono nieszczęście. Jedni słysząc to, mówili: „Dobrze mu mu się stało; albowiem Pan Bóg podwyższa pokornych a poniża pyszne“. Inni zaś, którzy się litowali nad biedakiem i boleli nad jego stanem opłakanym, mówili doń: „Panie łaskawy, jeśli chcesz wyzdrowieć, przyzwij do siebie świątobliwego Notkera, przeproś go i proś o jego błogosławieństwo“. Lecz na to chory był jeszcze za dumnym i wzbraniał się to uczynić. Dopiero kiedy około północy boleści w nodze się wzmogły i coraz silniej zaczęły mu dojmować, spokorniał. Z płaczem wzdychając zaczął wtedy prosić braci zakonnych, aby udali się łaskawie do sługi Bożego Notkera z prośbą, iżby raczył przyjść do niego i pobłogosławił nędznemu grzesznikowi. Bracia zakonni natychmiast pobiegli do Notkera, zbudzili go i opowiedzieli mu życzenie nieszczęśliwego pana. Świątobliwy kapłan zakonny wstał zaraz i pospieszył do izby, kędy leżał chory. Skoro tenże ujrzał Notkera doń wchodzącego, zawołał pokornie ku niemu: „Mężu Boży, zgrzeszyłem przeciw Panu Bogu i przeciw tobie, iż poważyłem się cię kusić. Dla miłości Pana Boga racz łaskawie przebaczyć mi to moje przewinienie; dotknij się ręką mojej nogi chorej; a spodziewam się, że wyzdrowieję tym sposobem“. — Notker wzniósł wtedy oczy i ręce swoje ku niebu i zaczął się gorąco modlić; i zaraz ustąpiły boleści, a złamana noga powoli zaczęła się zrastać, iż w kilka dni stała się zupełnie zdrową. Wtedy wesół i poprawiony powrócił ów możny Pan na dwór cesarski, błogosławiąc w sercu swojem Notkera, miłego Panu Bogu dla nieudanej a szczerej pokory.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Walenty Sęk 6 k., Ks. Dr. Andrzej Macko 10 k., p. Augnsta Kasparkowa 4 k., p. Helena Jenssz 10 m., p. Wiktor Rogowski 4 k., p. Aniela Stryjska 1 k., p. Michał Ogonowski 2 k., p. Józefa Starczewska 2 k., p. W. Szalczyński 6 m., JWP. Zbigniew Horodyński 10 k., ks. Jan Biega 6 k., Klasztor św. Kingi St. Sącz 10 k., p. Jan Rybak 10 k., p. Aniela Pacławska 20 k. p. Jan Lobos 4 k., JWP. hr. Szeptycka 40 k., p. Franciszek Poznański 4 k., p. Zofia Wawszczakowa 4 k., p. Franciszek Pomazański 4 k., Kasa Oszczędności miasta Drohobycza 20 k., Towarzystwo Zaliczkowe w Krośnie 300 k. p. Alexy Ferda 3 m., p. Jan Płoch 3 m., p. Drapacz 1·50 m.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.